Chemia w związku — bekita

Po Bartku zostało tylko to. Łazienkowe laboratorium, w którym z sobie tylko znanego powodu rozłupywał, przelewał i zgniatał różnego rodzaju substancje. Pięć lat wspólnego życia przyzwyczaiło mnie do nienaturalnych smrodów, bąbelkujących cieczy i wielobarwnych plam na kafelkach.

- Jak nie dostanę Nobla, to tylko przez ciebie - kończył każdą próbę wyjaśnienia, że wolałabym mieć czystą wannę i częstszą możliwość skorzystania z podstawowych funkcji toalety.

Pamiętam, jak bardzo ucieszyłam się, gdy zaczął pracować poza domem i wracać trochę później, niż ja. Uzyskane w ten sposób chwile samotności pozwoliły na nowo dostrzegać zalety, które kiedyś nałożyły zasłonę na wszystkie cechy niechciane. Polubiłam czekanie na niego z kolacją i brzęk naczyń przerywany niegasnącym zachwytem dla emulgujących tłuszcze anoniowych surfakantów i delikatnego naruszania napięcia powierzchniowego przez amidy.

- Wiesz, kochanie, że ta mieszanina substancji pozwala wyodrębnić DNA z komórki dowolnego organizmu? - pytał mnie co jakiś czas.

Na moje:

- Tak, wiem. Już mi o tym mówiłeś - odpowiadał wykładem, jak to pięknie za pomocą podgrzania mikstury z płynu do mycia naczyń, odrobiny marchewkowego musu i kilku innych substancji dostępnych w kuchni dochodzi do denaturacji komórki i otrzymania niemal czystego kodu DNA zmiksowanego warzywa. Ta jego wiedza i ciągle pobudzona pasja poznawania mikrostruktury świata, była dla mnie czymś niepojętym i fascynującym.

Bartek sypał ciekawostkami jak z rękawa.W końcu przestałam skupiać się na treści. Wydawało mi się, że woli powtarzać te swoje dyrdymały z fałszywym przekonaniem, że za każdym razem mówi coś nowego. Pomyliłam się. W ostatnich dniach opowieści stały się eksperymentem, w których byłam jedynie zmienną podstawianą do wzoru.

- Przykro mi, ale nie wiem, jakiego katalizatora powinienem użyć, żeby wywołać normalną reakcję. Już mnie nie rozumiesz i nie potrzebujesz - powiedział rano. - Zanim wrócisz, zabiorę swoje rzeczy.

Zostawił mnie w połowie grzanki, przy ćwierci kubka kawy. Dokończyłam śniadanie i zwyczajnie wyszłam do pracy. Byłam pewna, że żartował.

Dzień okazał się naprawdę udany. Szczęśliwa przyrządzałam kolację, nawet nie zaglądając do jego szafy. Mózg przypomniał poranne słowa dopiero, gdy głód wygrał z chęcią czekania z posiłkiem. Po pierwszym kęsie odeszła potrzeba jedzenia. Powoli dochodziło do mnie to, że nagle skończyło się życie jakie znałam. Kolejny kwadrans wypełnił szybki przegląd rzeczy pozostawionych przez niedawnego konkubenta. Wziął tylko ubrania, książki i kilka szklanych naczyń o różnorakich kształtach. Zostawił masę substancji stanowiących podstawę rozpatrywania zachowań innych substancji.

- Nie! - krzyknęłam, spojrzawszy na zlew wypełniony roztworem glutowatych mydlin, w których pływało kilka kostek różnego rodzaju soli wyższych kwasów tłuszczowych. - Tak ze mną nie skończysz!

- Nareszcie! - drzwi balkonu otwarły się z trzaskiem. - Odpowiednia dawka nieobecności z kilkoma nie-

pokojącymi sygnałami, to jest to, czego szukałem!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bekita, dodano 25.08.2014 05:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.